

OSTATNIA MISJA GWENDY

The book cover has a textured, painterly background in shades of green and blue. In the center, a man in a dark suit and a bowler hat is depicted from the chest up, looking slightly to the right. Behind him, a dark, jagged, and spiky tower rises into the sky. In the lower center, a small, white, multi-story church with a steeple is visible, with a bright orange and yellow comet streak arching over it. The overall mood is mysterious and dark.

STEPHEN
KING

RICHARD
CHIZMAR

ALBATROS

W PLAYALINDA NA FLORYDZIE, NIEDALEKO od Cape Canaveral, jest piękny, słoneczny dzień. Mamy rok Pański 2026 i tylko niewiele osób w tłumie stojącym po wschodniej stronie jeziora Max Hoeck Back Creek nosi maseczki. Większość z nich to starsi ludzie, którym trudno się od tego odzwyczaić. Koronawirus wciąż jest obecny, niczym natrętny gość, który nie chce wyjść z przyjęcia, i chociaż istnieją obawy, że zmutuje i szczepienia okażą się nieskuteczne, na razie został powstrzymany.

Kilka osób w tłumie – znowu ci starsi, którzy nie mają już tak dobrego wzroku jak kiedyś – używa lornetek, ale większość nie. Statek stojący na polu startowym Playalinda to największa załogowa rakietka, jaka kiedykolwiek wzbijała się z Matki Ziemi; z pełnym ładunkiem waży ponad dwa tysiące ton, ma więc wszelkie prawa do drugiego członu swojej nazwy: Eagle-19 Heavy. Mgła oparów przesłania górne piętnaście metrów studwudziestometrowego kosmosu, ale nawet ci ze słabym wzrokiem mogą odczytać trzy litery z boku:

T
E
T

Kiedy wybuchają wiwaty, ci z lepszym słuchem mogą się przyłączyć. Jeden z mężczyzn – dostatecznie stary, żeby pamiętać trzeszczący głos Neila Armstronga, oznajmiającego, że Orzeł wylądował – ze łzami w oczach i gęsią skórą na opalonych, kościstych ramionach odwraca się do żony. To Douglas „Dusty” Brigham, a jego żona – Sheila Brigham. Dziesięć lat wcześniej odeszli na emeryturę i przeprowadzili się do miasteczka Destin, ale oboje pochodzą z Castle Rock w stanie Maine. Sheila była dawniej dyspozytorką w biurze tamtejszego szeryfa.

Z oddalonego o dwa i pół kilometra poligonu rakietowego korporacji TET wciąż dochodzą wiwaty. W uszach Dusty’ego i Sheili brzmią słabo, ale po drugiej stronie jeziora z pewnością są głośne, ponieważ czaple zrywają się białą koronkową chmurą z porannego miejsca wypoczynku.

– Wystartowali – mówi Dusty do swojej pięćdziesięciodwuletniej żony.

– Niech Bóg błogosławi naszą dziewczynkę – odpowiada Sheila, robiąc znak krzyża. – Niech Bóg błogosławi naszą Gwendy.

OŚMIU MĘŻCZYZN I DWIE KOBIETY idą gęsiego po prawej stronie budynku kontroli misji TET. Oddziela ich ściana z pleksiglasu, ponieważ od dwunastu dni odbywają kwarantannę. Technicy wstają od komputerów i klaszczą. To już tradycja, ale dzisiaj również wiwatują. Na zewnątrz oklaski i wiwaty podejmie tysiąc pięciuset pracowników TET (z naszymi *Rakietowi Dżokeje TET* na koszulkach, marynarkach i kombinezonach). Każda załogowa misja kosmiczna to wielkie wydarzenie, ale ta jest jeszcze bardziej wyjątkowa.

Przedostatnia w szeregu jest kobieta o długich włosach, siwych, zebranych w kucyk, prawie całkiem schowany pod wysokim kołnierzem skafandra ciśnieniowego. Twarz ma wciąż piękną, bez zmarszczek, chociaż wokół oczu i w kącikach ust widać cienkie linie. Kobieta nazywa się Gwendy Peterson, ma sześćdziesiąt cztery lata i za niecałą godzinę będzie pierwszym czynnym senatorem USA, który poleci raketą na nową stację kosmiczną MF-1. (Co bardziej cyniczni wśród politycznych kolegów Gwendy twierdzą, że MF oznacza pewien kazirodczy akt seksualny, ale naprawdę to skrót od Many Flags – Wiele Flag).

Załoga na razie niesie hełmy w rękach, więc dziewięcioro z nich może machać wolnymi rękami, dziękując za oklaski. Gwendy – technicznie również członek załogi – nie może machać, jeśli

nie chce pomachać małą stalową kasetką, którą trzyma w drugiej ręce. A nie chce.

Zamiast tego woła:

– Kochamy was i dziękujemy! To następny krok na drodze do gwiazd!

Oklaski i wiwaty przybierają na sile. Ktoś krzyczy: „Gwendy na prezydenta!”. Kilka innych osób podejmuje ten okrzyk, ale niezbyt wiele. Gwendy jest popularna, ale nie aż tak popularna, zwłaszcza na Florydzie, która po ostatnich wyborach znowu stała się republikańska.

Żałoga wychodzi z budynku i wsiada do tramwaju z trzema wagonikami, który zawiezie ich do Eagle Heavy. Gwendy musi wyciągać szyję we wzmocnionym kołnierzu skafandra, żeby dojrzeć czubek rakiety. Czy ja naprawdę w tym polecę? – zadaje sobie pytanie, nie po raz pierwszy.

Na siedzeniu obok wysoki biolog o rudawych włosach nachyliła się do niej i mówi zniżonym głosem:

– Jeszcze możesz się wycofać. Nikt nie będzie ci miał za złe.

Gwendy śmieje się, nerwowo i zbyt piskliwie.

– Jeśli w to wierzysz, to pewnie wierzysz też w Świętego Mikołaja i Wrózkę Zębuszkę.

– Racja. Ale nie przejmuj się, co ludzie pomyślą. Jeśli masz jakieś obawy, jakiegokolwiek, że po odpaleniu silników zaczniesz świrować i wrzeszczeć: „Czekajcie, stać, rozmyślałam się!”, zrób to teraz. Bo jak już silniki odpalą, nie ma powrotu i nikt nie potrzebuje na pokładzie spanikowanej polityczki. Ani spanikowanego miliardera.

Patrzy na wagonik przed sobą, gdzie jeden z mężczyzn wierci dziurę w brzuchu dowódcy. W białym ciśnieniowym kombinezonie facet przypomina maskotkę reklamową Pillsbury Doughboya.

Trzy wagoniki zaczynają się toczyć. Mężczyźni i kobiety w roboczych kombinezonach żegnają załogę oklaskami. Gwendy

stawia stalową kasetkę na podłodze i mocno przytrzymuje ją stopami. Teraz może machać.

– Dam radę. – Nie jest tego całkiem pewna, ale powtarza sobie, że musi. Musi. Z powodu kasetki, która na obu bokach ma napisy wypukłymi czerwonymi literami ŚCIŚLE TAJNE. – A ty?

Biolog uśmiecha się i Gwendy uświadamia sobie, że nie pamięta jego imienia. Trenowali razem przez cztery tygodnie, zaledwie parę minut wcześniej sprawdzali nawzajem swoje kombinatory, zanim opuścili strefę zamkniętą, ale nie pamięta, jak facet się nazywa. To ND, jak mawiała jej nieżyjąca matka. Niedobrze.

– Dam radę. To będzie mój trzeci lot, a kiedy rakieta zaczyna się wznosić i przeciążenie wgniata mnie w fotel... To najlepszy orgazm dla chłopaka, w każdym razie dla mnie.

– Dzięki, że mi powiedziałeś – mówi Gwendy. – Na pewno zamieszczę to w swoim pierwszym meldunku na dół. – Tak nazywają Ziemię, na dole, to pamięta, ale jak się nazywa ten cholerny biolog?

W kieszeni skafandra ma notes z różnymi informacjami – nie wspominając o bardzo specjalnej zakładce. Są tam nazwiska wszystkich członków załogi, ale oczywiście Gwendy nie może teraz wyjąć notesu, a nawet gdyby mogła, prawie na pewno wzbudziłoby to podejrzenia. Ucieka się do techniki, której nauczył ją doktor Ambrose. Mężczyzna obok niej jest wysoki, ma kwadratową szczękę, błękitne oczy i strzechę rudoblonde włosów. Wesoło szczerzy zęby, wygląda przyjaźnie jak wielkie kudłate psisko. Owczarek albo bernardyn...

Bern. Tak się nazywa. Bern Stapleton. Profesor Bern Stapleton, który przypadkiem jest również majorem Bernem Stapletonem w stanie spoczynku.

– Proszę, nie – rzuca Bern.

Gwendy jest pewna, że chodzi mu o porównanie z orgazmem. Nie ma kłopotów z pamięcią krótkotrwałą, przynajmniej na razie. No... prawie.

– Żartowałam. – Poklepuje go po ręce w rękawicy własną rękawicą. – I nie martw się, Bern. Poradzę sobie.

Znowu sobie powtarza, że musi. Nie może zawieść swoich wyborców – a dzisiaj to cała Ameryka i większość świata – jednak to drobiazg w porównaniu z zamkniętą kasetką między jej butami. Nie może zawieść *tego*. Ponieważ w kasetce jest pudełko zrobione nie z hartowanej stali, ale z mahoniu. Ma około trzydziestu centymetrów szerokości, trochę więcej długości i osiemnaście centymetrów wysokości. Na wierzchu są guziki, a po bokach dzwignienki tak małeńkie, że trzeba za nie pociągać małym palcem.

Mają jednego pasażera, który zapłacił za swój lot, i nie jest nim Gwendy. Ona będzie pracować. Niewiele, głównie rejestrować dane na iPadzie i wysyłać do kontroli TET, ale to nie jest tylko przykrywką dla jej prawdziwej misji na górze. Będzie monitorować klimat; jej stanowisko to pogodynka, a załoga niekiedy żartobliwie nazywa ją Tempest Storm, pseudonimem dawnej gwiazdy burleski.

Co to jest burleska? – zastanawia się. Powinnam wiedzieć.

Nie wie, więc ponownie ucieka się do techniki doktora Ambrose’a. Słowo, którego szuka, kojarzy jej się z barem. Ludzie popijają drinki podczas przedstawienia...

– Kabaret – mruczy.

– Co? – pyta Bern. Nie dosłyszał, bo zagłuszyły ją oklaski grupki ludzi stojących obok jednej z karetok pogotowia. Które, daj Boże, nie będą potrzebne w ten piękny wiosenny poranek.

– Nic – odpowiada Gwendy, myśląc: burleska to rodzaj kabaretu.

Zawsze czuje ulgę, kiedy pojawiają się brakujące słowa. Wie, że już niedługo przestaną przychodzić. Nie podoba jej się to, tak naprawdę to ją przeraża, ale taka jest przyszłość. Na razie musi tylko przetrwać ten dzień. Jak już znajdzie się na górze (gdzie nie to, że powietrze jest rzadkie, ale w ogóle go nie ma), nie będą

mogli po prostu odesłać jej do domu, jeśli odkryją, co jej dolega, prawda? Mogą jednak zrujnować jej misję, jeśli się dowiedzą. I jest coś jeszcze, coś znacznie gorszego. Gwendy nie chce nawet o tym myśleć, lecz nie może przestać.

A jeśli zapomni, jaki jest prawdziwy powód jej misji? Prawdziwy powód to pudełko w kasetce. To brzmi melodramatycznie, ale Gwendy Peterson wie, że to prawda: los świata zależy od tego, co jest w kasetce.

KONSTRUKCJA SERWISOWO-DOSTAWCZA OBOK EAGLE Heavy to kratownica stalowych belek, podtrzymująca wielką otwartą windę. Gwendy i jej dziewięcioro towarzyszy podróży wchodzi po dziewięciu stopniach do windy. Wnętrze jest obszerne, spokojnie pomieści ze trzydzieści osób, ale Gareth Winston staje obok niej; jego pokaźny brzuch wypycha przód białego kombinezonu ciśnieniowego.

Spośród całej załogi Gwendy najmniej lubi Winstona, chociaż jest przekonana, że on o tym nie wie. Ponad ćwierć wieku w polityce nauczyło ją subtelnej sztuki ukrywania własnych uczuć i przybierania miny „Ach, jaki jesteś fascynujący”. Kiedy po raz pierwszy wybrano ją do Izby Reprezentantów, polityczna weteranka Patricia „Patsy” Follett wzięła ją pod swoje skrzydła i udzieliła wielu cennych rad. Tamtego konkretnego dnia dotyczyły starego pryka z Missisipi, Milтона Jacksona (który już dawno odszedł do wielkiej sali konferencyjnej w niebie), ale później też okazały się pożyteczne: „Zachowaj najlepsze uśmiechy dla dupków i nie spuszczaaj ich z oka. Kobiety pomyślą, że podobają ci się ich kolczyki. Mężczyźni pomyślą, że na nich lecis. Żadne nie zgadnie, że obserwujesz każdy ich ruch”.

– Gotowa na największą przejażdżkę życia, pani senator? – zagaduje ją Winston, kiedy winda rozpoczyna powolną wspinaczkę po studwudziestometrowym boku rakiety.

– Zwarta i gotowa – odpowiada Gwendy, obdarzając go szerokim uśmiechem zarezerwowanym dla dupków. – A pan?

– Totalnie podniecony! – wykrzykuje Winston. Rozkłada ramiona i Gwendy musi cofnąć się o krok, żeby nie oberwać w klatkę piersiową. Gareth Winston ma skłonność do przesadnych gestów; pewnie uważa, że skoro jest wart sto dwadzieścia miliardów dolarów (nie tyle co Jeff Bezos, ale blisko), ma prawo być wylewny. – Totalnie nakręcony, totalnie napalony, totalnie podjarany!

Nie trzeba mówić, że to on jest płacącym pasażerem, a skoro to lot kosmiczny, zapłacił jak za zboże. Jego bilet kosztował dwa miliony dwieście tysięcy dolarów, ale Gwendy wie, że była jeszcze inna cena. Miliardy przekładają się na polityczną siłę przebiecia, a przygotowując załogową misję na Marsa, korporacja TET potrzebuje wszelkich możliwych politycznych sprzymierzeńców. Gwendy ma tylko nadzieję, że Winston przeżyje tę wycieczkę i zdąży użyć swoich wpływów. Ma nadwagę i ostatnie badanie wykazało u niego znacznie podwyższone ciśnienie. Inni członkowie załogi Eagle może o tym nie wiedzą, ale Gwendy wie. Ma jego dossier. Czy on wie, że ona wie? To by jej wcale nie dziwiło.

– Nazwać to wyprawą życia to niedopowiedzenie – ciągnie Winston.

Mówi tak głośno, że pozostali oglądają się na niego. Dowódca Kathy Lundgren mruga do Gwendy i lekki uśmiech unosi kąciki jej ust. Gwendy nie musi czytać w myślach, żeby zrozumieć, co to znaczy: „Lepiej, że padło na ciebie niż na mnie, siostró”.

Kiedy powolna winda mija dolne T w TET, Winston przechodzi do interesu. I nie po raz pierwszy.

– Nie jest tu pani, żeby wysłać egzaltowane sprawozdania swoim kochającym fanom albo obserwować tę wielką niebieską kulę i sprawdzać, jak pożary w Amazonii wpływają na wiatry w Azji. – Spogląda znacząco na stalową kasetkę z napisem ŚCIŚLE TAJNE.

– Pan mnie nie docenia, Gareth. Na studiach miałam meteorologię i obkułam się z tego przez całą zimę – odpowiada Gwendy, ignorując zarówno komentarz, jak i sugerowane pytanie. Nie żeby on bał się zapytać wprost; pytał już kilkakrotnie, zarówno podczas czterech tygodni treningu przed lotem, jak i w czasie dwunastodniowej kwarantanny. – Okazuje się, że Bob Dylan nie miał racji.

Winston marszczy szerokie czoło.

– Nie nadążam za panią, pani senator.

– *You don't need a weatherman to know...* Tak naprawdę potrzebujemy prognozy pogody, żeby wiedzieć, skąd wieje wiatr. Pożary w Amazonii i Australii powodują zasadnicze zmiany we wzorcach pogodowych na Ziemi. Niektóre z tych zmian są złe, ale niektóre mogą nawet oddziaływać korzystnie na środowisko, chociaż to wydaje się dziwne. Mogą wstrzymać globalne ocieplenie.

– Nigdy nie wierzyłem w te rzeczy. W najlepszym razie to przesada, w najgorszym zwykle wymysły.

Teraz mijają E. Zabierzcie mnie od tego faceta, myśli Gwendy, a potem uświadamia sobie, że jeśli nie chciała zadawać się z kimś takim jak Gareth Winston, powinna była całkiem zrezygnować z tej wyprawy.

Tylko że nie mogła.

Podnosi na niego wzrok, utrzymując na twarzy coś, co nazywa uśmiechem Patsy Follett.

– Antarktyka topi się jak lody na słońcu, a pan nie wierzy w globalne ocieplenie?

Ale Winston nie daje się odwieść od tego, co go interesuje. Może jest zarozumiałym grubasem, nie zarobiłby jednak swoich miliardów, gdyby był głupi. Albo roztargniony.

– Dałbym wiele, żeby wiedzieć, co jest w tej pani małej kasetcie, pani senator, a mam wiele do zaoferowania, jak z pewnością pani wie.

– Ooo, brzmi podejrzenie jak łapówka.

– Bynajmniej, to tylko figura retoryczna. A przy okazji, skoro niedługo będziemy kosmicznymi kumplami, mogę ci mówić Gwendy?

Gwendy nadal uśmiecha się promiennie, chociaż zaczyna ją od tego boleć twarz.

– Ależ oczywiście. A co do zawartości tego... – podnosi kasetkę – gdybym ci powiedziała, oboje mielibyśmy bardzo poważne kłopoty, takie, które kończą się w więzieniu federalnym, a naprawdę nie warto. Byłbyś zawiedziony, a ja nie chcę rozczarować czwartego najbogatszego człowieka na świecie.

– Trzeciego najbogatszego – prostuje Winston i obdarza ją uśmiechem równie promiennym jak jej uśmiech. Grozi jej palcem w rękawicy. – Ja się nie poddam, wiesz? Potrafię być bardzo uparty. I nikt mnie nie wsadzi do więzienia, skarbie.

O rany, myśli Gwendy. Przeszliśmy od pani senator przez Gwendy do skarbu w ciągu jednej jazdy windą. Oczywiście to bardzo powolna winda.

– Ekonomia by się załamała – dodaje Winston.

Na to Gwendy nie ma odpowiedzi, ale myśli, że gdyby pudełko w skrzynce – pudełko z guzikami – wpadło w nieodpowiednie ręce, wszystko by się załamało.

Słońce mogłoby nawet otrzymać nowy pas asteroidów pomiędzy Marsem a Wenus.

NA SZCZYCIE DŹWIGU ZNAJDUJE się duże białe pomieszczenie, gdzie kosmiczni podróżnicy stoją z podniesionymi rękami i wykonują powolne piruety, kiedy opryskuje ich dezynfekujący spray o zapachu podejrzanie przypominającym wybielacz. To ich ostatnie oczyszczenie.

Nie tak dawno był tam inny pokój, mały, z napisem na drzwiach: WITAMY W OSTATNIEJ TOALECIE NA ZIEMI, ale Eagle Heavy to luksusowy liniowiec wyposażony we własną łazienkę, która, podobnie jak trzy kabiny, jest właściwie kapsułą. Jedna z prywatnych kabin należy do Garetha Winstona. Gwendy uważa, że facet na to zasługuje; dostatecznie dużo zapłacił. Druga należy do niej. W innych okolicznościach mogłaby zaprotestować przeciwko takiemu specjalnemu traktowaniu – co z tego, że jest senatorką? – ale ze względu na główny powód jej uczestnictwa w tej wyprawie zgodziła się. Kierownik kontroli naziemnej Eileen Braddock zasugerowała, żeby sześciu członków załogi bez uprawnień do pilotażu, które mieli dowódca Kathy Lundgren i jej zastępca Sam Drinkwater, ciągnęło losy o pozostałą kabinę, ale załoga jednogłośnie postanowiła oddać ją Adeshowi Patelowi, entomologowi. Jego żywe okazy zostały już załadowane. Adesh będzie spał w ciasnej koi, wśród chrząszczy i pajaków. Włącznie z (och, fuj, myśli Gwendy) tarantulą o imieniu Olivia i skorpionem Borisem.

Toaleta należy do wszystkich i nikt nie cieszy się z tego bardziej niż dowódca misji.

– Koniec z pieluchami – powiedziała Kathy Lundgren do Gwendy podczas kwarantanny. – To właśnie, droga pani senator, nazywam ogromnym skokiem dla ludzkości.

„Wejście na pokład – huczą głośniki z kontroli misji. – Czas do startu: dwie godziny piętnaście minut. Wszystkie wskaźniki zielone”.

Kathy Lundgren i jej zastępca Sam Drinkwater spoglądają na pozostałych członków załogi. Kathy, której kasztanowe włosy błyszczą od maleńkich klejnotów dezynfekującej mgły, zwraca się do całej ósemki, ale Gwendy ma wrażenie, że mówi głównie do miliardera i niej.

– Zanim zaczniemy ostatnie przygotowania, podsumuję harmonogram misji. Wszyscy go znacie, ale korporacja TET zażądała, żebym przypomniała go jeszcze raz przed wejściem na pokład. Wejdziemy na orbitę okołoziemską w ciągu ośmiu minut i dwudziestu sekund. Przez dwa dni będziemy okrążać Ziemię, wykonując trzydzieści dwa albo trzydzieści trzy pełne okrążenia po lekko zróżnicowanej orbicie w kształcie świątecznej kokardy. Sam i ja będziemy mapować kosmiczne śmiecie do usunięcia przy następnej misji. Senator Peterson... Gwendy... rozpocznie monitorowanie pogody. Adesh pewnie będzie się bawił ze swoimi robalami.

Gwendy śmieje się. David Graves, statystyk i informatyk misji, dodaje:

– A jeśli któryś wylezie na wolność, wylatuje przez śluzę. Razem z tobą, Adesh.

To prowokuje więcej śmiechów, brzmiących całkiem luzacko. Gwendy ma nadzieję, że sama też tak zabrzmiała.

– W dniu trzecim zadokujemy do Many Flags, która obecnie jest praktycznie opuszczona, poza chińską enklawą...

– Upiorne – wtrąca Winston i wydaje z siebie „Uuu”.

Kathy rzuca mu obojętne spojrzenie i kontynuuje:

– Chińczycy trzymają się na dystans w Szprysze Dziewięć. My zajmujemy Szprychy Jeden, Dwa i Trzy. Szprychy od Cztery do Osiem będą puste. Jeśli w ogóle zobaczycie Chińczyków, to będzie znaczyło, że coś się zepsuło, a to mało prawdopodobne. Będziecie mieli mnóstwo miejsca. Zostaniemy tam przez dziewiętnaście dni, więc taka przestrzeń życiowa to niewiarygodny luksus. Zwłaszcza po czterdziestu ośmiu godzinach w Eagle Heavy. Teraz najważniejsze, więc słuchajcie uważnie. Bern Stapleton to weteran dwóch wcześniejszych misji. Dave Graves ma za sobą jedną. Sam, mój zastępca, odbył pięć misji, a ja siedem. Reszta z was to nowicjusze, więc powiem wam to, co mówię wszystkim nowicjuszom. To wasza ostatnia szansa, żeby się wycofać. Jeśli macie nawet najmniejsze wątpliwości, czy potraficie wykonać swoje zadanie od wejścia na pokład do zejścia po zakończeniu lotu, musicie to powiedzieć teraz.

Nikt się nie odzywa.

Kathy kiwa głową.

– Doskonale. No to jedziemy z tym koksem.

Jedno po drugim wchodzą do łącznikowego rękawa i kwartet personelu pomocniczego w białych (zdezynfekowanych) kombi-nezonach pomaga im przejść na statek. Lundgren, Drinkwater i Graves – którzy będą nadzorować start, korzystając z szeregu ekranów dotykowych – wchodzą pierwsi.

Pod nimi, na drugim poziomie, siadają w rzędzie doktor Dale Glen, fizyk Reggie Black i biolog Bern Stapleton.

Na trzecim i najszerszym poziomie, gdzie w przyszłości zasiądzie więcej płacących pasażerów (przynajmniej korporacja TET ma taką nadzieję), są Jafari Bankole, astronom, który nie ma wiele do roboty, dopóki nie znajdą się na stacji MF, entomolog Adesh Patel, pasażer Gareth Winston i ostatnia, choć nie najmniej ważna, młodsza senator z Maine, Gwendy Peterson.

GWENDY SADOWI SIĘ POMIĘDZY Bankolem a Patelem. Ich fotele wyglądają jak lekko futurystyczne szeslongi. Nad każdym są trzy puste ekrany i Gwendy przeżywa chwilę paniki, bo nie pamięta, po co są. Powinna coś zrobić, żeby je włączyć, ale co?

Spogląda w prawo w samą porę, żeby zobaczyć, jak Jafari Bankole wtyka kabel do portu na piersi swojego kombinezonu, i wspomnienie powraca. Weź się w garść, Gwendy. Musisz wziąć się w garść.

Podłącza się i ekrany nad nią najpierw się rozświetlają, a potem bootują. Jeden pokazuje jej parametry życiowe (ciśnienie krwi trochę podwyższone, puls w normie). Na trzecim przewija się kolumna liczb i informacji, kiedy Becky, komputer Eagle Heavy, przeprowadza serię autodiagnostycznych testów. Nic nie znaczą dla Gwendy, ale pewnie są ważne dla Kathy Lundgren. Oczywiście również dla Sama i Dave’a Gravesa, ale to Kathy oraz Eileen Braddock, kierowniczka kontroli naziemnej, będą obserwować odczyty z największą uwagą, ponieważ każda z nich może odwołać misję, jeśli zobaczy coś, co jej się nie spodoba. Taka decyzja, jak wie Gwendy, kosztowałaby ponad siedemnaście milionów dolarów.

W tej chwili wszystkie cyfry są zielone. Ponad maszerującymi kolumnami widnieje zegar odliczający czas, również zielony.

– Właz zamknięty – ogłasza Becky łagodnym, niemal ludzkim głosem. – Warunki normalne. Czas: minus jedna godzina czterdzieści osiem minut.

– Warunki na zewnątrz – mówi Kathy dwa poziomy nad Gwendy.

– Pogoda na zewnątrz... – zaczyna Becky.

– Zaczekaj, Becky. – Kathy nie bardzo może odwrócić głowę z powodu kombinezonu, ale macha ręką. – Ty mi powiedz, Gwendy.

Przez jedną straszną chwilę Gwendy nie ma pojęcia, co robić ani jak odpowiedzieć. W jej głowie panuje pustka. Potem widzi, że Adesh Patel wskazuje pod jej fotel, i wszystko znowu wraca na miejsce. Gwendy rozumie, że jej stan się pogarsza pod wpływem stresu, i znowu sobie powtarza, że musi się uspokoić. Musi. Siedzenie na megatonach wysoce łatwopalnego rakietowego paliwa przeraża ją znacznie mniej niż nieustanny rozkład zachodzący w szarej gąbce między jej uszami.

Chwyta iPada przypiętego pod fotelem, z napisem PETERSON na obudowie. Budzi go odciskiem kciuka i przełącza na apkę prognozy pogody. Potężne wi-fi w kabinie przejmuje ekran diagnostyczny nad jej głową. Pojawia się na nim mapa pogody, podobna do tych w wiadomościach telewizyjnych.

– Na zewnątrz doskonale – odpowiada Gwendy. – Wysokie ciśnienie, czyste niebo, bezwietrznie.

I wie, że trzeba by huraganu, żeby zepchnąć z kursu Eagle Heavy, kiedy już porządnie się rozpędzi. Pogoda ma znaczenie głównie przy starcie i lądowaniu.

– A jak tam na górze?! – woła do niej Sam Drinkwater. W jego głosie słychać, że się uśmiecha.

– Burze sto dziesięć kilometrów nad nami, niewielkie prawdopodobieństwo deszczu meteorytów – mówi Gwendy i wszyscy się śmieją. Wyłącza tablet i na ekran powraca obraz diagnostyczny.

– Gdyby pani chciała usiąść przy iluminatorze, pani senator, jeszcze zdążymy się zamienić – proponuje Jafari Bankole.

Na trzecim poziomie są dwa iluminatory – pewnie ze względu na przyszłych turystów. Oczywiście przy jednym siedzi Gareth Winston. Gwendy kręci głową.

– Jako pokładowy astronom powinienś mieć dobry punkt obserwacyjny. I ile razy cię prosiłam, żebyś mówił mi Gwendy?

Bankole się uśmiecha.

– Wiele razy. Po prostu to mi nie przychodzi naturalnie.

– Rozumiem. I nawet doceniam. Ale dopóki jesteśmy ściśnięci w tej najdroższej na świecie puszcze sardynek, możesz się bardziej postarać?

– No dobrze. Jesteś Gwendy, przynajmniej dopóki nie zadowolimy do stacji Many Flags.

Czekają. Minuty upływają (tak jak odpływa mój umysł, myśli mimo woli Gwendy). Czterdzieści minut przed startem Becky informuje ich, że kratownica serwisowa odjeżdża na gigantycznych szynach. Trzydzieści pięć minut przed startem Becky ogłasza:

– Tankowanie paliwa rozpoczęte. Wszystkie systemy w normie.

Dawno, dawno temu – właściwie to dziesięć czy dwanaście lat temu, ale w dwudziestym pierwszym wieku zmiany następują szybko – paliwo tankowano przed wejściem na pokład astronautów, ale SpaceX zmieniło to oraz wiele innych rzeczy. Nie ma już przyrządów sterowniczych, tylko wszechobecne ekrany dotykowe, a wszystkim tak naprawdę kieruje Becky (Gwendy ma tylko nadzieję, że Becky nie jest żeńską wersją HAL-9000). Lundgren i Drinkwater są tu głównie z powodu tego, co Kathy nazywa „tą przerażającą o-ja-cię-kręcę chwilą”. Właściwie Dave Graves jest ważniejszy; jeśli Becky będzie miała załamanie nerwowe, Dave wszystko ogarnie. Prawdopodobnie. Miejmy nadzieję.

– Hełmy – wydaje polecenie Sam Drinkwater i nakłada swój. – Czekam na potwierdzenie.

Zgłaszają się jedno po drugim. Przez chwilę Gwendy nie pamięta, gdzie są zatraski, ale potem to wraca i helm się zatraskuje.

– Dwadzieścia siedem minut do startu – informuje Becky. – Systemy w normie.

Gwendy zerka na Winstona i odczuwa złośliwą przyjemność, widząc, że stracił trochę ze swojej jowialności bogatego dupka. Wygląda przez iluminator na błękitne niebo i narożnik budynku kontroli misji. Na mięsistym policzku, który widzi Gwendy, ma czerwoną plamę, ale poza tym wygląda blado. Może myśli, że ten lot jednak nie był takim dobrym pomysłem.

Jakby czytał w jej myślach, odwraca się do niej i pokazuje podniesiony kciuk. Gwendy odwzajemnia gest.

– Zabezpieczyłaś swoją tajną skrzynkę?

Wsunęła ją pod kolano, żeby nie odleciała, chyba że sama odleci. A jest przypięta pięciopunktowymi pasami, jak pilot odrzutowca.

– Pełna gotowość – odpowiada. A potem, chociaż już nie bardzo pamięta, co to znaczy... jeśli znaczy cokolwiek... dodaje: – Pięć na pięć.

Winston odchrząkuje i odwraca się z powrotem do iluminatora.

Na lewo od Gwendy Adesh zamknął oczy. Nieznacznie porusza ustami, prawie na pewno w modlitwie. Chciałaby zrobić to samo, ale już dawno przestała pokładać zaufanie w Bogu. Jednak coś tam jest. Tego jest pewna, bo nie wierzy, żeby jakakolwiek ziemską potęgą stworzyła dziwne urządzenie, teraz zamknięte w stalowym pojemniku, który można otworzyć tylko siedmio-cyfrowym kodem. Dlaczego znowu trafiło do jej rąk? Gwendy chyba zna odpowiedź na to pytanie, przynajmniej częściowo. Dlaczego została nim obarczona, chociaż dopadło ją pierwsze stadium wczesnego alzheimera? To jest już dla niej mniej zrozumiałe. A także ohydnie niesprawiedliwe, wręcz absurdalne. Ale odkąd to

ludzka kondycja ma cokolwiek wspólnego ze sprawiedliwością? Gdy Hiob wołał do Boga, Wszechmogący odpowiedział zimno: „Gdzie byłeś, kiedy stwarzałem świat?”.

Nieważne, myśli Gwendy. Do trzech razy sztuka. Zrobię, co muszę, i zachowam zmysły dostatecznie długo, żeby to zrobić. Obiecałam Farrisowi, a ja dotrzymuję obietnic.

Przynajmniej dotąd zawsze dotrzymywała.

Gdyby nie ci niewinni ludzie obok mnie, myśli, na ogół dobrzy ludzie, dzielni ludzie, pełni poświęcenia (może z wyjątkiem Garetha Winstona), prawie wołałabym, żeby ta rakietka wybuchła na polu startowym albo osiemdziesiąt kilometrów nad ziemią. To by wszystko rozwiąza...

Tylko że wcale nie; kolejna rzecz, którą przeoczył jej coraz bardziej zawodny umysł. Według Richarda Farrisa, sprawcy wszystkich jej nieszczęść, to by niczego nie rozwiązało, podobnie jak obciążenie przekłętego pudełka kamieniami i wrzucenie go do Rowu Mariańskiego.

To musiał być kosmos. Nie ostatnia granica, ale całkowita pustka.

Daj mi siłę, modli się Gwendy do Boga, w którego istnienie bardzo wątpi. Jakby w odpowiedzi Becky – bóg Eagle Heavy – mówi im, że do startu zostało dziesięć minut i wszystkie systemy są sprawne.

Sam Drinkwater wydaje polecenie:

– Wizjery opuścić i zamknąć. Czekam na potwierdzenie.

Zatrząskują wizjery, potwierdzają wykonanie. Z początku Gwendy widzi tylko ciemność i przypomina sobie, że opadła również polaryzująca przyłbica. Podnosi ją nasadą dłoni w rękawicy.

– Zainicjować dopływ tlenu, czekam na potwierdzenie.

Zawór jest gdzieś na hełmie, ale Gwendy nie pamięta gdzie. Boże, gdyby tylko mogła zajrzeć do notesu! Ogląda się na Adesha w samą porę, żeby zobaczyć, jak ten przekręca gałkę po lewej

stronie hełmu, tuż nad wysokim kołnierzem kombinezonu ciśnieniowego. Gwendy naśladuje go i słyszy cichy syk powietrza napełniającego hełm.

Pamiętaj, żeby to wyłączyć, kiedy wejdziemy na orbitę, napomina się. Potem oddychamy powietrzem z kabiny.

Adesh rzuca jej pytające spojrzenie. Gwendy robi niezgrabne „O” kciukiem i palcem wskazującym. On się uśmiecha, ale ona boi się, że zauważył jej wahanie. Znowu myśli o powiedzeniu matki: ND, niedobrze.

6

CZAS TRENINGU WŁÓKŁ SIĘ POWOLI. Czas na kwarantannie włókł się powoli. Wyjście, jazda windą, wejście do rakiety, wszystko powoli. Ale w tych ostatnich minutach na Ziemi czas przyspiesza.

Przez słuchawki hełmu – za głośno, a Gwendy nie pamięta, jak przyciszyć dźwięk – słyszy Eileen Braddock z kontroli misji:

– Pięć minut do startu, rozpoczynamy końcowe odliczanie.

Kathy Lundgren:

– Przyjęłam, kontrola misji, końcowe odliczanie.

Użyj iPada, myśli Gwendy. On kieruje wszystkim w twoim kombiniezonie.

Dotyka ikony kombinezonu, znajduje regulację dźwięku i palcem zmniejsza głośność. Widzisz, jak dużo pamiętasz? On byłby z ciebie dumny.

Kto byłby dumny?

Mój przystojny mężuś. Musi poszukać w pamięci jego imienia, co jest przerażające.

Ryan, oczywiście. Ryan Brown jest jej przystojnym mężusiem.

Sam Drinkwater:

– Eagle na jałowym biegu. Zbiorniki paliwa pełne.

Na iPadzie i na ekranie nad jej głową *T minus 3* zmienia się na 2.59, 2.58 i 2.57.

Ręka w rękawicy chwyta jej dłoń. Gwendy się wzdyga, ogłąda się i widzi Jafarię. Pyta ją wzrokiem, czy wszystko w porządku i czy ma ją puścić. Ona kiwa głową, uśmiecha się i wzmacnia uścisk. Jego usta formują słowa: „Wszystko będzie dobrze”. Winston ma swój wykupiony i opłacony iluminator, który jednak się marnuje, przynajmniej na razie, bo miliarder patrzy prosto przed siebie z ustami zaciśniętymi tak mocno, że prawie ich nie widać. Gwendy zgaduje, co myśli: Dlaczego to wydawało mi się takim dobrym pomysłem? Chyba zwariowałem.

Kathy:

– Gotowość do startu?

Sam:

– Przyjąłem, gotowość do startu. Ludzie, za jedenaście minut gwiazdy w biały dzień!

Wydaje się, że zaledwie po paru sekundach Eileen z kontroli misji pyta:

– Załoga okay? Chcę usłyszeć potwierdzenie.

Zgłaszają się jedno po drugim, Gareth Winston jako ostatni, jego „Przyjąłem” to ochrypły skrzek.

Kathy Lundgren, chłodna jak druga strona poduszki:

– Przygotowania do startu zakończone. Jedna minuta do startu. Startujemy?

Sam Drinkwater i Eileen Braddock odpowiadają jednocześnie:

– Startujemy.

Wolną ręką Gwendy maca stalową kasetkę. Jest tam, bezpieczna. Tylko pudełko w środku nie jest bezpieczne. Pudełko w środku to najbardziej niebezpieczna rzecz na Ziemi. Dlatego musi opuścić planetę.

Eileen Braddock:

– Komandor Lundgren, masz zgodę na start.

– Przyjęłam, mam zgodę na start.

Na ekranie nad głową Gwendy zaczyna się odliczanie ostatnich dziesięciu sekund.

Jak mam na imię? – zastanawia się.

Gwendy. Mój ojciec chciał Gwendolyn, a matka chciała Wendy, jak w *Piotrusiu Panie*. Poszli na kompromis. Dlatego jestem Gwendy Peterson.

A potem myśli: Gdzie ja jestem?

Playalinda na Florydzie, platforma startowa korporacji TET. Przynajmniej jeszcze przez kilka sekund.

Dlaczego tu jestem?

Zanim zdąży odpowiedzieć sobie na to pytanie, sto trzydzieści metrów poniżej jej ergonomicznego fotela rozlega się potężny huk. Kabina Eagle’a zaczyna wibrować – początkowo delikatnie, potem mocniej. Do Gwendy powracają urywki wspomnień, kiedy miała pięć czy sześć lat i siedziała na palce podczas końcowego cyklu wirowania.

– Zapłon w normie – ogłasza Sam Drinkwater.

Sekundę czy dwie później Kathy woła:

– Startujemy!

Ryk narasta, vibracja się wzmacnia. Gwendy zastanawia się, czy to normalne, czy coś poszło źle. Na środkowym ekranie nad sobą widzi teraz przez czerwono-pomarańczowy kwiat ognia budynek kontroli misji i resztę kompleksu. Jak daleko są w dole? Dwadzieścia metrów? Trzydzieści? Rakieta dygocze, Jafari mocniej ściska rękę Gwendy.

To nie jest normalne. To nie może być normalne.

Gwendy zamyka oczy i ponownie zadaje sobie pytanie, dlaczego tu jest.

Krótką wersją odpowiedzi jest taka, że ten człowiek jej kazał... jeśli to jest człowiek. W tej chwili, czekając, aż jej życie i wszystkich pozostałych skończy się w potężnej eksplozji kriogenicznego

płynnego tlenu i wysokooktanowego paliwa raketowego, nie może sobie przypomnieć jego nazwiska. Na dnie jej umysłu otworzyła się szczelina i wszystko, co kiedykolwiek wiedziała, zaczyna wyciekać tamtędy w ciemność pod spodem. Pamięta tylko, że nosił kapelusz. Mały melonik.

Czarny.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).